III Część

Dopiero po natarciu demonów na wybrzeże jego nazwa stała się adekwatna do tego, jak powinno wyglądać. Połacie lasów pokryły się ogniem a dachy runęły osłabione przez ogień. Długi sznur ludzi został skuty kajdanami i zmierzał do Kreelah, popychany przez gogi i chowańce. Ich los spoczywał w rękach Xenofexa, a to oznaczało wybór między śmiercią natychmiast lub przeciągającym się umieraniem. Wszystko zależało od jego dobrej woli.

Wyprawą na południe przewodził Lucyfer Kreegan, oddany sługa arcydiabła. Wyglądał jak typowy demon biegający w wojskach Inferno. Miał głowę psa z żółtymi oczami i dwoma dużymi kłami, wystającymi z dolnej szczęki. Wyróżniała go czerwona skóra, która przechodziła już w barwę krwistą. Do złotej zbroi i naramienników dołożył również złoty nabiodrek. Podobnie jak reszta demonów miał kopyta zamiast stóp i długi ogon, który zakończony jest płonącym płomykiem, podobnie jak u goga.

Nigdy nie zawiódł swojego pana i choć kwestionował jego rozkazy, to zawsze wypełniał je sumiennie. Początkowo Xenofex obawiał się, czy nie będzie miał w Lucyferze przeciwnika w drodze na tron, jednak ten od razu zrezygnował z ubiegania się o niego. Aczkolwiek nie oznaczało to, że miał mniej obowiązków na głowie, niż jego władca. Właśnie podbili rejony Avlee, gdzie znajdowała się jaskinia królowej złotych smoków. Przy wejściu stała wataha zielonych smoków, lecz z łatwością rozprawił się z nimi, a pozostałe ich szczątki rzucił swoim poddanym, w celu zbezczeszczenia ich ciał, aby każdy z demonów, czartów bądź ifrytów ściągnął z nich swoje własne trofeum. Miało to być ostateczne zhańbienie smoków i pokaz siły króla Xenofexa.

Lucyfer obserwował, jak Avleeńskie miasteczka płoną. Stanął na wyższym wzgórzu, obserwując kilka z nich, w których centaury i krasnoludy rzucały się do ucieczki, ale demony otaczały je i jeśli stawiały opór pacyfikowały wszystkich. Widział stworzone przez siebie morze ognia, z którego dobiegały krzyki mieszkańców zjadanych żywcem przez ogień, albo płaczące dzieci, trwożliwe krzyczące o pomoc. Sługa Xenofexa patrzył na swoje dzieło i był z niego dumny. Całkowite zniszczenie tych ziem dodawało mu pewności siebie i wiedział, że nikt go nie powstrzyma, aby spełnić wolę pana.

- Lucyferze, mój pan chciałby się z tobą widzieć.

Usłyszał za sobą szorstki głos, który wychodząc z gardła napotykał mnóstwo przeszkód zniekształcających go. Nieznacznie wzdrygnął demonem, ale ten odwrócił się już swobodnie. Głos pochodził od ifryta sułtańskiego, który zamiast nóg miał duży ognisty płomień, a jego ciało w całości było czerwone. Założył na biceps i na ramię złote bransolety, a na głowie miał turban w tym samym kolorze. Zazwyczaj tacy jak oni mieli pod sobą oddział zwykłych pobratymców.

- Dobrze, przyjmę go w swoim namiocie.

Chciał jeszcze popatrzeć na ognisko, którego był prowodyrem, ale jego pan nie lubił czekać. Jedyne, czego się obawiał, to ifrytów i diabłów. Zawsze miał problem, żeby nad nimi zapanować, gdyż podważały jego pozycję. Z czartami dawał sobie radę, z demonami i niższymi istotami również, ale ifryty i diabły uważały, że jest prawą ręką Xenofexa tylko z powodu jego kaprysu. Miał świadomość, że pewnego dnia ktoś będzie chciał zająć jego miejsce. Prób zrzucenia go z piedestału było mnóstwo i każda z nich kończyła się tak samo, ale to nie zniechęcało kolejnych świadków do próbowania szczęścia.

Kiedyś tego szczęścia może mu jednak zabraknąć, stąd potrzebował mieć króla za swoimi plecami.

Wszedłszy do namiotu czekał już na niego najwyższy z arcydiabłów. Posiadał umiejętność teleportowania się typową dla nich, lecz on mógł się teleportować w każde miejsce w Antagarich. Chodziły legendy, że nawet, kiedy umrze, to będzie się łączył ze swoimi podwładnymi.

Xenofex zasiadł na najdostojniejszym krześle, które znajdowało się w namiocie. Położył ręce na oparciu, uwydatniając swojego długie czarne pazury z których spływała krew.

- Mój panie – Lucyfer upadł do stóp Xenofexa i nie śmiał podnieść wzroku, póki on mu na to nie pozwoli. Arcydiabeł złośliwie się zaśmiał.

- Lucyferze – powiedział swoim ciężkim i jednocześnie przeraźliwym głosem, który przenikał przez skórę demona, wywołując w nim dreszcze. Jak on mógłby walczyć z Xenofexem, skoro wystarczyło jedno jego słowo, a on już chował się ze strachu? – Słyszałem o twoim podbiciu jaskini królowej smoków i chciałem nacieszyć się widokiem.

- Zrobiłem tak, jak sobie życzyłeś, mój panie.

- Nigdy się na tobie nie zawiodłem. – Spojrzał na kosę, z której spływała krew. – Podobnie jak i teraz.

- Dziękuję za twoją wiarę.

Xenofex powstał i przechadzał się po namiocie, tak, że podłoga drżała, a Lucyfer drżał z nerwów obawiając się, że jego pan pozbawi go życia.

- Nie dziękuj, gdyż tak się składa, że mamy poważny problem i liczę, że i tym razem mnie nie zawiedziesz.

- Nie zawiodę, mój panie. – zapewnił, choć nie wiedział, czy zdoła wypełnić wolę arcydiabła.

- Wiem o tym, dlatego powierzam tą misję w twoje ręce. – Podszedł do demona, tak aby ten poczuł jego obecność. Dostrzegał w nim, jak bardzo boi się jego osoby. Znał ten rodzaj strachu. Napędzała go świadomość, że jest w jego rękach. Jego życie i śmierć zależało od dobrej woli. Mógł zabić, jak i ocalić. Gardłowo się zaśmiał, widząc spokorniałego Lucyfera.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Powstań Lucyferze. – Nawet miły gest z jego ust brzmiał jak rozkaz, toteż Lucyfer natychmiast powstał i wyprostował się jak żołnierz na baczność. Nawet nie śmiał się poruszyć, bez pozwolenia swojego pana. – Pójdź ze mną. – Machnął ręką, jak przyjaciel, który zachęca go do wyjścia na karczmę.

Lucyfer starał się nie pokazywać, jak bardzo postać jego pana przerażała go, ale jego odczucia względem niego były zbyt mocne, aby mógł je tłumić. Przeciwko ifrytom, diabłom oraz wielu arcydiabłom jakoś mu się udawało, w przypadku Xenofexa nie potrafił. Król zatrzymał go przed wzgórzem, pokazując płonące morze.

- Teraz się cieszymy, mój drogi Lucyferze. – Położył ramię na barkach Lucyfera, na co on naprężył się jak struna. Nie uszło to uwadze Arcydiabła, który ponownie szorstko się zaśmiał, lecz wrócił do tematu. – Aczkolwiek za kilka dni ten ogień zniknie, a ludzie, centaury, elfy czy krasnoludy mieszkające tutaj, zaczną żywić nadzieję na lepsze jutro.

- Mój panie, nikt stąd nie ujdzie. Ogień strawi wszystko i …

Xenofex podniósł rękę do góry i Lucyfer natychmiast zamknął swoją paszczę.

- Nie powstrzymasz ich nadziei, a będą w wierzyć, dopóki ona jest. Trzeba ją stłamsić, wówczas wtedy będziemy prawowitymi panami tych ziem. – Przeszedł do rzeczy. – Skierujesz moje oddziały na Steadwick.

Demon przełknął ślinę na myśl co chciał powiedzieć. Xenofex nie lubił słuchać, jeśli ktoś miał jakieś obiekcje odnośnie jego woli, ale musiał poznać dodatkowe okoliczności.

- Zrobię jak zechcesz, mój panie. Jednak – Xenofex spojrzał na niego żółtymi ślepiami, które przystawił do niego tak blisko, że Lucyfer wręcz czuł, jak się w nich spala.

- Kwestionujesz moje rozkazy, Lucyferze?

- Absolutnie, mój panie – zebrał się na odwagę – chciałem jednak zauważyć, że Steadwick jeszcze nigdy nie zostało podbite, chociaż wielokrotnie było oblegane. Jest to potężna twierdza, do podbicia której potrzebujemy większej armii, więc …

Umilkł, gdy król jeszcze bardziej zbliżył do niego swoją głowę, aczkolwiek po chwil odsunął się i rzekł.

- Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego postarałem się o wsparcie dla ciebie, dzięki któremu podbijesz Steadwick. – Najwyższy z Arcydiabłów nawet nie zakładał, że mogłoby być inaczej. Miało się stać dokładnie tak, jak on chciał. Spotkasz się z nimi w rejonie Keventry.

- Tak, mój panie.

- I jeszcze jedno, zanim wrócę do Kreelah. Macie podbić Steadwick w trzy miesiące i wolałbym, żebyś i tym razem nie zawiódł mnie, Lucyferze.

- Nie zawiodę, mój panie.

- Też tak mi się wydaje. Inaczej – spojrzał na swoją kosę, skąd nadal skapywały krople krwi. – Nie chciałbym jej sprawdzać na tobie.

- Nie zawiodę cię, mój panie. – Zaczął powtarzać to jak mantrę.

- Mam taką nadzieję.

Następnie uderzył ręką w ziemię, skąd wyrósł ogień, który pochłonął go w całości. Lucyfer przystawił rękę do głowy, chroniąc swoje oczy. Arcydiabeł wrócił do swojego miejsca w Kreelah, zostawiając Lucyfera z misją najcięższą do wykonania. Miał po raz pierwszy podbić

jedną z najpotężniejszych twierdz w świecie Antagarich. Zdawał sobie sprawę, że teraz jest ku temu odpowiednia okazja, jednak to Steadwick. Przed nią nawet najwięksi dowódcy odczuwali respekt.

Ale to może i dobrze, że sam Xenofex powierzył mu takie zadanie? To znak, że w niego wierzy i czuje, że podoła zadaniu. Przywołał jednego z ifrytów sułtańskich:

- Tak, Lucyferze? – Już się nauczył, że nie powinien oczekiwać od nich jakiegokolwiek szacunku względem niego. Traktowali go, jak równego sobie i póki nie próbują jakkolwiek przeszkadzać jego planom, to nie zamierzał tracić czasu na głupoty.

- Przygotujcie oddziały. Przekraczamy rzekę, a w Keventry król przygotował dla nas wsparcie.

- Dobrze. – Odleciał poinformować o tym wszystkich dowódców.

Jakich oddziałów mógł się spodziewać? Jego pan dał mu do zrozumienia, że ktoś będzie na niego czekał i razem mają podbić Steadwick. Tylko kto mógłby to być? Nie znał nikogo, wśród najbliższych arcydiabłów i ifrytów, komu mógłby powierzyć dowództwo nad oddziałami. Zresztą pod tym względem jego pan nie był ufny. Zawsze wieszczył spisek i prawdopodobnie dlatego ma takie poważanie wśród Kreegan.

Ktokolwiek to będzie, podbiją Steadwick. Nie zawiedzie swojego pana. Nie da mu powodów, żeby mógł w niego wątpić. Podbije to miasto, choćby miał zginąć. I z tym nastawieniem wyruszył w głąb Erathii, plądrując wszystko, co stało na jego drodze.